

# Jak to jest być pastorem?

**Bronisław Hury:** Pytanie o powołanie. Kiedy, Rafale, stało się dla Ciebie jasne, że służba pastora jest tym, co chciałbyś w życiu robić?

*Rafał Piekarski:* Ja nigdy nie myślałem, że kiedykolwiek w życiu będę pastorem. Przez sporą część swojego życia uciekałem od Kościoła, takiego zorganizowanego Kościoła. Kiedy byliśmy na wyjeździe z całą rodziną w Stanach Zjednoczonych, mieliśmy czas, aby pomyśleć nad naszym życiem i planować. Było to na przełomie lat 2004/2005. Oboje z Agnieszką rozmawialiśmy o naszych planach życiowych. W tym czasie tu, w Tomaszowie Mazowieckim, trwały działania misyjne. Pamiętam, że wtedy napisałem do pastora Dwulata e-mail, że jeżeli będzie potrzeba wzięcia odpowiedzialności za poprowadzenie powstającej wspólnoty kościelnej w Tomaszowie, to bardzo chcemy i jesteśmy gotowi włączyć się w tę pracę. Wierzyliśmy, że Pan Bóg powołuje nas do tego, aby ten Kościół poprowadzić. I tak się to zaczęło.

## A jak powróciliście...

*R.P.:* W niedługim czasie po powrocie przeprowadziliśmy się z Piaseczna, gdzie mieliśmy swoje mieszkanie, do Tomaszowa. Zaczęliśmy tutaj mieszkać, żyć, spotykać ludzi na co dzień, poznawać i budować relacje. To było najważniejsze. Pod tym względem Kościół jest dla mnie najważniejszy. Podejmując jakieś akcje, można nawet fajnie wypaść, ale prawdziwe życie toczy się w codziennym działaniu i relacjach, kiedy spotykamy się z ludzkimi problemami, kiedy widzimy, jak ludziom jest naprawdę ciężko. Największą radością dla mnie jest to, kiedy mogę być świadkiem procesu, jak Bóg przemienia życie ludzi. Gdy na obozach widzi się nawracających się do Boga młodych ludzi to zapomina się o całym trudzie i ma się radość z tego, co się zrobiło. Podobnie jest, gdy się widzi rozwój duchowy osób, będących już w Kościele. Być świadkiem tego procesu to ogromna radość.

## Agnieszko, jak to jest być żoną pastora?

*Agnieszka Piekarska:* Nie jest nudno (śmiech). Zawsze jest co robić. Ja myślę, że oboje z Rafałem fajnie się uzupełniamy jako małżeństwo. Rafał jest taki otwarty do ludzi, a mnie bardziej odpowiada praca za

kulisami. Tak więc wychodzi nam dobry tandem. Dla mnie ta służba jest też czymś nowym. Możliwość spotykania się z ludźmi jeden na jeden to coś, co bardzo lubię. I widzę, że fajnie działa w tym mieście. Spotykam się z kobietami, które mają sto tysięcy pytań, jak zresztą każdy z nas, jest wyzwaniem i radością. Jest to możliwość opowiedzenia, że w Chrystusie jest wyjście, że jest inna droga niż to, co oferuje świat. I to dla mnie najważniejsze.

**Oboje nie pochodzicie z rodzin ewangelicznie wierzących. Jak Wasza służba przekłada się na relacje z rodzicami?**

*R.P.:* My mamy fantastycznych rodziców pod tym względem. Nasi rodzice, można powiedzieć, od zawsze nas wspierali. Pamiętam, jak podczas naszej uroczystości weselnej mój teść składał podziękowanie. Dziękował wtedy rodzinie, ale także fundacji

PROeM, mówiąc, że stała się takim naszym drugim domem. I nie ma w tym przesady, to są ludzie bardzo nam bliscy. Agnieszki rodzice i moja mama od zawsze bardzo mocno, całym sercem nas wspierali, myśleli o nas, pytali, co robimy. To fajne, że ich to obchodzi i interesuje. Przeżywają z nami trudności i problemy, wszystko, z czym się zmagamy. Troszczą się o nas, przyjeżdżają do nas. Rozmawiają z nami, zachęcając do wytrwałości w tym, co robimy. Mamy fantastycznych rodziców. Życzyłbym tego każdemu.

## A co na to Wasze dzieci?

*R.P.:* Dzieci muszą pogodzić się z tym, że zawsze będą miały etykietę dzieci pastora.

*A.P.:* Na razie one jeszcze nie odczuwają tego bardzo. Wojtek ma sześć lat, Agatka trzy, a Adaś pół roku. Staramy się je chronić, nie zabieramy ich ze sobą wszędzie, na każde spotkanie. Staramy się, by przebywanie w Kościele im nie spowszedniało.

*R.P.:* Już jakiś czas temu podjęliśmy decyzję, że zrobimy wszystko, by ten czas zakładania Kościoła nasze dzieci dobrze wspominały. Staramy się, by była to przygoda dla całej naszej rodziny. Nie chcemy, by znały to dla nich, że tatusia stale nie w domu, a u mamy ciągle są jakieś koleżanki. Chcemy, by był to czas radości dla całej rodziny. Dlatego wraz z naszymi dziećmi modliliśmy się o te uroczystości otwarcia. Kiedy mnie nie ma w domu, Agnieszka modli się z dziećmi. Tatusia



Agnieszka i Rafał Piekarscy

nie ma w domu, ale one modlą się o niego, o zdrowie i siły dla taty. Staramy się, by czasochłonna służba w Kościele nie pozbawiła naszych dzieci rodzicielskiej bliskości. Staramy się pilnować tego czasu rodzinnego, by dzieci wiedziały, że są takie dni, kiedy one mają nas na wyłączność. Wtedy nie ma dla nas nic ważniejszego i one to wiedzą.

**A.P.:** Ale i one same z siebie zapraszają nam gości. Często też pytają: „Kto dzisiaj do nas przyjdzie?”.

**Żeby chronić dzieci, potrzebujecie czasu dla rodziny. Ale – służąc innym – musicie zapewnić dzieciom opiekę i bezpieczeństwo. Na czyją pomoc możecie liczyć?**

**A.P.:** Mamy naprawdę duże wsparcie ze strony Kościoła. Mam przynajmniej dwie koleżanki, do których mogę zawsze zadzwonić i zostawić im dzieci nawet na kilka godzin, jak na przykład teraz, w czasie tych uroczystości.

**Trójka dzieci w wieku od sześciu miesięcy do sześciu lat to zajęcie na 24 godziny na dobę.**

**A.P.:** O tak, to prawda. Na szczęście, starszaki już są w przedszkolu, przez pół dnia przez pięć dni w tygodniu mają swoje zajęcia.

**R.P.:** Nasza nowa kaplica ma służyć pokoleniu naszych dzieci – to dla mnie bardzo ważne. Dlatego jeszcze przed pierwszym nabożeństwem przyszedłem tu z naszymi dziećmi, zapaliłem światła i powiedziałem:



fot. Sz. Karkowski

Wojtusiu, Agatko to jest miejsce, które tatuś z wujkami odbudowali, wyremontowali, abyście wiedzieli, że Kościół to piękne miejsce, gdzie warto być i zapraszać ludzi, żebyście nigdy nie wstydzi się swojego Kościoła, tak jak nigdy nie wstydziłbyście się Pana Boga w swoim życiu.

**Jakie życzenie chcielibyście dziś usłyszeć?**

**R.F.:** Skoro rozmawiamy o rodzinie, to chciałbym – niezależnie do tego, ilu ludzi poprzez nasze życie i służbę uda się przyprowadzić do Chrystusa – pewnego dnia być świadkiem wyznania wiary i chrztu naszych dzieci, kiedy powiedzą Panu Bogu swoje TAK. Myślenie o własnych dzieciach (w oczach łzy) zawsze jest wzruszające. Pracując dla Boga i służąc ludziom, bardzo mi zależy, by nie zagubić

gdzieś własnych dzieci. W kontekście naszej trójki to ogromnie ważne. A w drugiej kolejności życzymy sobie, byśmy mogli widzieć jak SCh TOMY na stałe wrasta w krajobraz Tomaszowa. By każdy w tym mieście wiedział, że w tym miejscu Ewangelia jest głoszona, a Chrystus może stać się najważniejszy w życiu i przemienić ludzkie życie.

**A.P.:** Żeby wystarczyło nam zapału i sił na organizowanie różnego rodzaju spotkań, tego wszystkiego, co zaczęliśmy, byśmy na co dzień mogli pomagać ludziom.

**Tego Wam w imieniu własnym i Czytelników „Słowa i Życia” życzę. Czy jest coś jeszcze, co chcielibyście powiedzieć?**

**R.P.:** Chciałbym jeszcze nadmienić, że wielką wartością jest dla nas to, że mamy fantastycznych mentorów: Ewę i Władka Dwulatów. Przez cały czas naszego zaangażowania w tę służbę w Tomaszowie byli dla nas wsparciem i zachętą. Niejednokrotnie słyszeliśmy od nich słowa, których po prostu potrzebowaliśmy w danej chwili. Potrafili też w fajny sposób zachęcić, żebyśmy nie bali się mówić o Chrystusie i robili to w sposób zrozumiały dla współczesnego człowieka. Jestem też bardzo wdzięczny Danielowi Wawrzyniakowi i Johnowi Crozierowi za to, że razem ze swoimi żonami tak bardzo są zaangażowani w życie naszego Kościoła, że możemy nawzajem się wspierać. Współpraca z nimi, jako starszymi zboru, jest radością i frajdą. Fajna jest dynamika naszej wspólnej pracy. A po dyskusjach, kiedy się zgadzamy lub nie, stając przed zgromadzeniem zawsze wiem, że mam w nich oparcie. I to jest super, to jest bardzo dużo.

**Dziękuję za rozmowę.**



fot. N. Hury